

**Patrycja Beder, uczennica 5 klasy Szkoły Podstawowej nr 158 w Warszawie,
nauczycielka, pani Małgorzata Słonawska**

Garnek ze złotymi monetami

Witaj, jestem garnkiem. Mieszkam w Muzeum Warszawy. Możliwe, że mnie znasz, bo jestem bardzo sławny. Jeżeli mnie nic nie wiesz, to pewnie zastanawiasz się, dlaczego akurat ja jestem w muzeum, przecież wyglądam jak zwykły garnek. Zaraz wszystko opowiem. Zaczęło się to tak:

Urodziłem się w zakładzie garncarza. To on mnie ulepił, tak jak wszystkich moich współlokatorów. Bardzo dobrze się mi tam żyło. Nigdy nie byłem zakurzony, spałem sobie tyle, ile chciałem. Miałem nadzieję, że będę mieszkał w tym sklepie, aż się potłukę. Niestety, byłem taki śliczny, że w końcu ktoś musiał mnie kupić. Tego dnia za oknem była zima. Słodko sobie spałem. Nagle podniosły mnie zimne ręce. Wiedziałem, że to nie jest mój garncarz, bo on nigdy nie podniósłby mnie w tak nie- delikatny sposób. Kiedy otworzyłem oczy, już nie byłem w sklepie tylko na dworze. Niosła mnie pani w grubej czapce i rękawiczkach. Była taka uśmiechnięta. W pewnym momencie zmieniła wyraz twarzy i się zatrzymała. Zaczęła przeszukiwać kieszenie, jakby czegoś zapomniała. W końcu zaczęła biec. Po kilku sekundach znów byłem w sklepie. Pomyślałem, że zmieniła zdanie i jednak mnie nie chce, ale nie. Kobieta podeszła do kasy i zaczęła rozmawiać z garncarzem, coś jeszcze kupiła. Nic nie słyszałem, bo ta pani włożyła mnie ponownie do torby. Po chwili znowu wyszliśmy ze sklepu, a ona przykleiła mi na pokrywcę kokardę. Doszliśmy do kościoła. Po kilku godzinach zostałem oficjalnie przekazany jako prezent pannie młodej. Następnego dnia młode małżeństwo zabrało mnie do swojego domu. Przez wiele lat gotowałem im zupy. W całym domu pięknie pachniało.

Pewnego dnia usłyszałem płacz. Nigdy wcześniej go nie słyszałem, w sklepie wszyscy zawsze się śmiali. Nie wiedziałem czy ktoś jest smutny, czy kogoś coś go boli lub co gorsze komuś nie smakuje moja zupa. Wychyliłem się trochę z szafki i wtedy zobaczyłem małe dziecko na rękach mojej pani. Była to dziewczynka. Podśledzałem, że ma na imię Hania. Od tego czasu musiałem zmienić moje menu. Teraz gotowałem tylko mleko, kaszki i kisiel. Później zacząłem gotować zupy, ale one też nie były takie jak te, które gotowałem dla dorosłych. Do tych nie dodawano tyłu przypraw, żeby nie podrażnić małego brzuszka. Bardzo dobrze nam się żyło. Ja nigdy się nie nudziłem, a rodzina nigdy nie była głodna. Czasami przyjeżdżali goście. Wtedy bardzo się starałem, żeby im smakowało, ale najbardziej się starałem wtedy, kiedy przyjeżdżała babcia, bo to w sumie dzięki niej miałem teraz tak wspaniałe życie. Jak się okazało, to ona mnie kupiła i podarowała w ślubnym prezencie. Wtedy już nawet nie myślałem o tym, żeby wrócić do sklepu, bo w sklepie nie mogłem gotować i nie byłem nikomu potrzebny.

Niestety, pewnego dnia zauważyłem, że mam coraz mniej składników do gotowania. Spostrzegłem też, że wszyscy nalewali sobie coraz mniej zupy, więc stała we mnie przez tydzień. Odnosiłem wrażenie, jakby oszczędzali. Czułem, że dzieje się coś złego, ale nie chciałem się tym martwić, więc zostawiłem tę sprawę w spokoju. Pewnej nocy usłyszałem wybuch. Początkowo pomyślałem, że to fajerwerki, ale potem spojrzałem w kalendarz. Był dopiero wrzesień. Myślałem nad tym całą noc. Rano wyrząłem przez okno i zobaczyłem żołnierzy. To była wojna. Od tego dnia w domu ciągle mówiono o przeprowadzce. W sumie podobał mi się ten pomysł, bo ja też nie mogłem znieść tego otoczenia. Bardzo długo się pakowali, ale im się nie dziwiłem, bo przecież musieli zabrać ze sobą prawie cały dom. Jedyne, co mnie naprawdę zdziwiło to to, że mnie nie spakowali. Na początku pomyślałem, że spakują mnie do oddzielnej walizki, żebym się nie potłukł. Niestety tak się nie stało. Siedziałem w zamkniętej szafce i słyszałem, jak wychodzą. Mało się nie rozpłakałem, gdy niespodziewanie znów weszli do domu. Ucieszyłem się, że sobie o mnie przypomnieli. Podeszli do szafki i mnie wyjęli. Tak się uciszyłem, że o mało sam nie wskoczyłem im do rąk. Byłem ciekaw, do czyjej

walizki mnie wsadzą. Otworzyli walizkę Hani. Przez chwilę bałem się, że dziewczynka ciągnąc walizkę ze mną w środku przewróci się, a ja się potłukę, ale nie zostałem wsadzony do walizki. Wyjęto z niej torbę z pieniędzmi. Całą jej zawartość wsypano do mnie. Mama Hani zanosła mnie do piwnicy i szepnęła na ucho:

– To jest większa część rodzinnego majątku. Jesteś za nią odpowiedzialny. My po ciebie wrócimy, ale dopiero jak skończy się wojna, bo nie jesteśmy tutaj bezpieczni. Zrobiło się mi trochę smutno, że mnie zostawiają, ale byłem z siebie dumny. Zostałem takim tajnym agentem. Będę się ukrywał przed bandytami, a na koniec wszyscy będą mi wdzięczni. Moja pani postawiła mnie w kącie piwnicy, za starymi skrzynkami z węglem, żeby nikt mnie nie widział i przykryła pokrywką. Zdawało mi się to proste, bo kto podczas wojny będzie się przejmował jakimś garnkiem. Siedziałem tak i siedziałem, aż w końcu zrozumiałem, jakie to jest nudne zajęcie. Nie wiedziałem, co zrobić, żeby mi się nie nudziło. Pierwszy pomysł, jaki przyszedł mi do głowy był taki, żebym się trochę porozciągał. Kiedyś, gdzieś usłyszałem, że sport można uprawiać gdzie się tylko chce. Pasowało to do mojej sytuacji, bo ja siedziałem w piwnicy. Nie do końca wiedziałem, jak wygląda sport u garnków, więc zacząłem skakać. Po chwili zorientowałem się, że to był raczej zły pomysł, ponieważ chyba ktoś mnie usłyszał. Powoli zszedł do piwnicy i zaczął szukać czegoś lub kogoś, kto mógłby tak stukać. Wcisnąłem się w kąt, schowałem się, jak najlepiej umiałem, ale on i tak mnie znalazł. Chyba nie spodziewał się, że mogę strzec jakiegoś skarbu, mimo to i tak próbował mnie otworzyć. Bardzo mocno trzymałem moją pokrywkę. Niestety, złodziej był silniejszy i mnie otworzył. Kiedy zobaczył te wszystkie kosztowności, zaczął się tak dziwnie śmiać. Wyjął z kieszeni worek i powoli przesypywał do niego monety. Nie miałem pojęcia, co zrobić. Jedyne, na co wpadłem to to, żeby przykleić, chociaż jedną monetę, resztką kisielu, który ugotowałem kiedyś dla Hani. Udało się, ale niestety cała reszta była teraz w rękach opryszka. Liczyłem na to, że stanie się coś, dzięki czemu złodziej ucieknie, zostawiając wszystkie kosztowności. Możliwe, że mi nie uwierzycie, ale chwilę później usłyszeliśmy czyjeś kroki. Ktoś schodził po schodach. Bandyta przestraszył się, że ktoś go złapie na gorącym uczynku, więc położył woreczek z monetami pode mną, odstawił mnie na miejsce i uciekł. Zdaje się mi, że miał zamiar później po niego wrócić i dlatego tam go ukrył, a nie wsypał monet do środka. Chwilę później cała zagadka się rozwiązała. To Hania schodziła po schodach, aby włożyć do mnie jeszcze jeden pieniążek, który miała w kieszeni. Chyba zorientowała się, że dzięki temu ocalała rodzinny majątek. W tym samym momencie rozległ się huk i usłyszeliśmy wybuch. Cały dom się zatrzęsł. Dziewczynka nie miała czasu, żeby zabrać mnie z sobą, bo musiała ratować własne życie. Szybko uciekła, a chwilę potem nasz dom legł w gruzach. Było ciemno. Bałem się, ale nie ciemności, tylko bałem się o rodzinę. Nie wiedziałem czy przeżyli tę katastrofę. Myślałem nad tym i myślałem chyba przez sto lat. Leżałem w tej piwnicy taki potłuczony i popękany, nawet uszy mi poodpadały.

Pewnego dnia, kiedy już spałem, zaczęło mnie coś łaskotać. To był mięciutki pędzelek należący do archeologa, który mnie właśnie wykopał. Potem mój wybawca posklejał mnie, wyczyścił i zaniósł do muzeum. Postawiono mnie w szklanej gablocie. Stałem tam i stałem, ludzie przychodzili i wychodzili, czasem ktoś zatrzymał się przy mnie i popatrzył dłużej. Było mi trochę smutno, bo już niczego nie gotowałem. Pewnego dnia muzeum zwiedzała starsza pani. Przyglądałem się jej, odkąd weszła, bo wydawało mi się, że skądś ją znam. Bardzo dokładnie oglądała wszystkie eksponaty, ale mnie przyglądała się szczególnie długo. Kiedy zobaczyła jednego z pracowników muzeum, zatrzymała go i zaczęła mu coś opowiadać. Dokładnie słyszałem. Najpierw się przedstawiła. Nazywała się Hanna Kowalska. Na początku pomyślałem, że to może być ta Hania, której gotowałem kaszki, kisiel, a potem zupki, ale przecież minęło już tak dużo czasu, że to raczej niemożliwe, żeby żyła. Potem zaczęła opowiadać, że przeżyła wojnę i o mnie, o garnku należącym kiedyś do jej mamy. Mówiła też, że podczas wojny razem z rodzicami uciekła z miasta i, że w tym garnku zostawili prawie cały rodzinny majątek. Opowiedziała mu też całą historię z próbą kradzieży i w jaki sposób woreczek z pieniędzmi znalazł się pod garnkiem. Wtedy ten pan zapytał czy chce odzyskać pieniądze, ale Hania po chwili zastanowienia powiedziała, że nie są jej one do niczego potrzebne. Poprosiła też, żeby informacja o tym, czyj jest garnek i jak pieniądze znalazły się pod nim, pozostała tajemnicą i, żeby tylko oni o tym wiedzieli. Pan zgodził się zachować tajemnicę.

Nie przypuszczali jednak, że garnki też mają uszy.